

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

rok 3

CHOJNICE, dnia 4-go listopada 1926r.

Nr. 44

Jutrzenka.

(Bajka)

Był sobie mąż i żona, którzy mieli niewielką zagrodę na wsi; dom mieszkalny, parę obórek dla bydła, piwnicę, spichrz na zapasy i różne rupiece domowe. Do mająteczku tego dochodzili stopniowo pracą i rozsądnymi zabiegami. Do utrzymania porządku mieli parobków i dziewczęta, które dbały o dobrą strawę dla bydła, nie przepuszczali ani jednego tygodnia w roku, ażeby go nie spożytkować odpowiednio. Już to mierzwiąc, już orząc, siejąc, kosząc, zbierając i woząc do domu. Jednakże, obejście ich było małe, zwłaszcza w porównieniu z mieniem sąsiadów.

Okołca od zachodu była płaska, otwarta i nie jeden taki folwarczek istniał na niej, ale od wschodu był gęsty las. Nie było doń żadnych dróg, ani gościńców.

Trzymano las nie dla spaceru ani też do podbiegania drzewa na opał, lub budowę. To też było w nim mnóstwo krzewów wzdłuż strumieni i jezior, a drzewa odznaczały się starością i wielkim rozrostem. Nikt nie, wiedział, jakie miał rozmiary jak wyglądał w środku.

Pe niejakiś czasie owemu chłopcu i jego żonie urodziła się córeczka. Rzekli więc małżonkowie: Musimy teraz podwoić pilność i oszczędzać o wiele więcej, teraz wiemy przynajmniej, dla kogo mamy pracować i kto będzie korzystał z tych zabiegów naszych.

Dziecko należało do rzędu nadzwyczaj rozkosznych i miłych. Kto nie nań spozryzał, to ma się błogo robiło na sercu, do kogokolwiek dziecko wyciągnęło rączki, ten radby mu był nieba przychylić. Do kogo wybiegło, ten podwajał kroku, byle jaknajspieszniej znaleźć się przy niem. Tak było za najmłodszych lat dziecka i tak zostało zawsze w miarę stopniowego wzrastania dziewczynki. Diewki, parobcy, jak i wszyscy wchodzący czy wychodzący z domu codziennie starali się spojrzeć w oczy dziewczynki. Gdy ją zobaczyli, dopiero wtedy zdawało im się, że światło dzienne spłynęło na ziemię. Kochano ją tak, że o jej imieniu chrzestnym ludzie prawie zapomnieli. Nazywano ją powszechnie Jutrzenką.

Gdy Jutrzenka podrosła, rodzice pomyśleli sobie, że trzeba i ją przyzwyczajając do pracy, bo cóż wart majątek bez zabiegów i uprawy, niezbędnych do przyrostu mienia. Nie mieli kłopotu, z dzieckiem. Do wszystkiego, cokolwiek miała wykonać, okazywała się ochętną i zdatną. Miała by się męczyć kiedy przy pracy — nigdy! Kończyła wszystko zawsze daleko prędzej, niż się rodzice mogli spodziewać. Nigdy też nie wydarzył się żaden błąd w robocie lub wykonanie powierzonych.

Gdy Jutrzenka dobrała więcej siły i mogła pracować bez dozoru matki, pomagała przy robotach w polu, w ogrodzie i w gospodarstwie. Jej ukazanie się pomiędzy robotnikami, wywoływało zawsze wielką radość. Gdziekolwiek się zjawiała i chciała pracować wszyscy, znajdujący się w pobliżu, podchodzili, mówiąc: Spójrz na nas Jutrzenko, tyś naszą panią. My wszystko zrobimy prędko za ciabie.

Gdy ona brała narzędzia, ażeby zacząć robotę, ni już większą część wykonali za nią.

Ale rodzice ze skutków tego postępowania nie mogli być zadowoleni, bo gdziekolwiek ukazało się ich dziecko, zewsząd zniknęło wszelkie zmęczenie.

A codzień wieczorom okazywało się, że nie było najmniejszej opieszłości, przeciwnie, robota była wykonana podwójnie i potrójnie. Ale dla dobra dzieł czynki, ludzka gotowość przychodzenia jej z wyręka, była im nie w smak. Przyzwyczaili się do próżnowania, myśleli sobie i gotowa nabrać wyniosłości.

Do tych niepokojów rodziców przyłączyły się niebawem i inne.

Te ciągłe śmiechy i zabawy to nie dobrego. Robota wymaga powagi. Nie ten jest zdatny, co wykona robotę prędko i gładko ale ten, co okazuje wytrwałość i co się przemódz zdoła. I zaczęli żalować, że wcześniej nie zapobiegali takiemu usposobieniu dziecka. Nie powinniśmy też pozwolić na to, ażeby ją przesyłano Jutrzenką. Ożył nie gotowa myśleć, że jest czemś lepszym od innych ludzi?

I ojciec z matką uradzili, wpoić w dziewczynkę poglądy inne zwyczajnych ludzi. Ponieważ już jest dorosłą dziewczęcą, czas więc, ażeby się nauczyła pracować, żyć i mówić, jak wszyscy ludzie i przystosować do naszych warunków.

I oto matka dała jej masę lnu do przędzenia i kazała jej pójść samej do izby przędzalnej, stąd nie miała wracać, dopóki wszystkiego nie uprządzie. Było już dosyć późno i zmierzch niedaleki. Na kominie płonął suty ogień.

I oto gdy ostatni promień słońca znikł na wysokościach nieba, z jednej szpary wylazła mysz, szybko pobiegła do kądzieli, wpadła na fartuszek pracowniczego dziewczęcia i rzecze: Jutrzenko, daj mi co zjeść!

A dziewczę na to: Ochętnie bym ci dała, ale sama nic nie mam. Nie wolno mi przytem wychodzić z izby, ażeby coś przynieść. Ale może odgryziesz sobie kawałek słoniny, którą smaruję kądziel, to proszę a ja sobie już poradzę.

Mysz podziękowała i jadła słoninę.

(Dokończenie nastąpi.)

Jaki ma być Polak.

Polaka celem :
Skrucha przed Bogiem,
Mir z przyjaciółmi,
A walka z wrogiem.

Chętnie krew własną
Dać w dobrej sprawie,
Zacnie i jasno
Dążyć ku sławie.

Cześć dla siwizny,
Czyste sumienie,
Miłość Ojczyzny
I poświęcenie.

Umieść na progu
Złóż w ofiarę,
Mieć ufność w Bogu
I żyć bez skazy.

Trudy i znoje
Znosić z weselem.
To, bracia moi,
Polaka celem.

W. Belza.

Szczęście za górami.

Piękne gospodarstwo miał Wawrzyniec, bo chatę nową i obszerną, stajnię i stodołę, konie, bydło, a oprócz tego około dwudziestu morgów gruntu. Ale wszystkiego tego było mu za mało, gdyż pragnął mieć koniecznie przynajmniej tyle, ile miał dziedzic.

Karczmarz rozповідаł we wsi, że daleko od nas za morzem w Brazylii, są grunta tak tanie, iż każdy, ktoby tu swój sprzedał, może tam za te pieniądze nabyć dziesięć razy tyle.

Chłwy Wawrzyniec, słysząc to, postanowił wybrać się w te dalekie kraje. Odradzali mu krewni i przyjaciele; lecz on zważając na nic, sprzedał swoje gospodarstwo i wyjechał do Brazylii.

Pedroń dużo kosztowała i była bardzo przykra. Spało ich wielu pokotem w zaduszy. Wraz z innymi zapadł na morską chorobę i przez trzy dni cierpiał okropnie. Później znów zaskoczyła okręt ich szalona burza, o jakiej Wawrzyniec i wyobrażenia nie miał. Co chwilę zdawało się, że okręt zatoni. Wszyscy padli na kolana i głośnie błagali Boga o ratunek.

„O, zginie człowiek marnie — myślał biedny Wawrzyniec — i nawet ciało moje nie spocznie w poświęconej ziemi”. — Wreszcie burza ucichła. Teraz ogarnęła następo Wawrzyńca tęsknota za swoimi, za wioską, rodziną, za mową ojczystą, za kościółkiem wiejskim. Posmutniał, serce go zabolęło, lzy co chwila cisnęły się do oczu, ot tak ni by bez przyczyny. Ale pocieszał się ciągle nadzieją tego szczęścia, które go czekało tam za morzem.

Gdy przybył na miejsce, dostał daleko w lasach wielki wprawdzie obszar ziemi, ale zarosły olbrzymimi drzewami, które najprzód trzeba było wyciąć i wykarczować, żeby na tem miejscu można było zboże uprawiać.

Ociężka to była praca i szła bardzo powoli, bo za nim drogi kawałek oczyścił, to pierwszy na nowo zaczął ogromnym zielskiem. Tymczasem zaś rozhodzili się pieniądze, bo trzeba było drogo zapłacić za żywność. Wielkie węże, jaszczurki i owady jadowite trapić go poczęły tak, że mu skóra puchła i pękła; a

gdy się rany pogoiły, febra nim znów trząść zaczynała i trzęsła całymi tygodniami. Na pocieszenie swoje nie miał ani rodziny, ani księdza.

Przekonawszy się, że puszczy leśnej sam jeden nie wykarczuje, a zdrowie może stracić do reszty zebrał ostatni grosz, jaki mu pozostał, i postanowił wrócić do kraju. Na szczęście wystarczyło mu na zapłatę podróży z powrotem.

Wrócił do domu zbiedzony, schorowany, straciwszy całe mienie. Krewni z litości dali mu przytułek u siebie, a kiedy wyzdrowiał, musiał pracować jako parobek.

Tak to bywa tym, którzy szczęścia szukają za morzem. Wszędzie dobrze — mówi przysłowie — lecz w ojczyźnie najlepiej.

Szczep winny.

Mówią Arabi, iż gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł zbyt szynny
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.

A gdy się w wroście szczep coraz krzepił
I listki wydał,
Djabeł krew małpą do pierwszej przydał.

Zeszły jagody — skropił Iwią jucho,
A gdy dojrzały, a było sucho —
Skropił je wszystkie posoką świnią.

Oć teraz czynią ?

Oto : gdy wina szklanekę kto lyknie,
Jak paw się nadmie ; po drugiej krzyknie ;
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży ;

Po płatej, szóstej, jak lew się sroży :
A kiedy coraz więcej przyozynia —
Z pawia, lwa, małpy, staje się świnią.
Ignacy Krasicki.

Z dziejów Polski.

Mieczysław II.

(1025—1084).

Następcą Chrobrego był syn jego Mieczysław, również dzielny i rycerski. Bił się on z wrogami a niesłychaną bohaterkością, opędzał się im na wszystkie strony, ale nie przyjaciele byli silniejsi, więc nie zawsze książę mógł dać sobie z nimi radę. Mieczysław (po 9 latach panowania umarł, zostawiając małoletniego syna Kazimierza.

Po śmierci Mieczysława w imieniu Kazimierza rządziła jego matka, Ryksa, ale nie była dobra dla Polaków, więc jej niecierpiano. Wreszcie Polacy niecierpliwieni wypędzili ją z kraju. Pojechała tedy do swej ojczyzny, zabrawa z sobą wszystkie swoje bogactwa i małego syna.

A w Polsce bez pana działy się bardzo smutne rzeczy. W lasach ukrywali się dotychczas poganie, którzy potajemnie kłaniali się bałwanom i nienawidzili nowej wiary. Teraz więc, nie obawiając się kary, poganie ci wypadali z lasów i zaczęli mordować księży i palić kościoły. Na zamki i grody napadał znowu kmicie, oddawna niezadowoleni z tego, że rycerze wywyższają się nad nich, zapominając, że ten, co na wojnę idzie, i ten, co ziemię uprawia, jednako służy krajowi. Straszny nieład i nieporządek powstał w Polsce. Sąsiedzi nasi, Czesi i Rusini, z tego korzystali i wpadali do Polski i cały kraj pustoszyli.